OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 24 | WĄBRZEŹNO, DNIA 20 CZERWCA 1936 ROKU | ROK 6



Wrocław – Kościół Marjacki

Drzeworyt Bodo Zimmermanna

DROGA DO NIEBA

Był kmieć niektóry, prosta jasna dusza pokorny Bogu, a ludziom oddany; biednemu gotów oddać pół sukmany, głodnemu chleba od ust nie poskąpił, gościowi z chaty byłby sam ustąpił.

Kędyś na drodze spotkał raz pielgrzyma, co wlókł się drogą znużony, cierpiący z twarzą wyblakłą, z brodą po pas jak słonecznym żarem, że z łysej czaszki wszystkie włosy spadły, z oczyma w dół wbitemi głęboko, że zdał się ślepcem idącym o kiju.

— Dokąd to ojcze? — zapytał przechodnia.

— Do grobu, tamten odrzekł cichym głosem.

— Jedna nam droga wszystkim od kolebki, — odparł kmieć; widzę żeście się strudzili, bo ledwo nogi wleczecie za sobą. Grób nie ucieknie, a chata ma blisko wstąpcie posilić wynędzniałe ciało i spocząć chwilę po dalekiej drodze.

— Pokutnik jestem z Bożego rozkazu, chodzę po świecie deptać grzechy moje; długiej pielgrzymki kres już niedaleki i łaska nieba będzie mym udziałem. Bóg zapłać tobie miłosierny człeku, co się mej doli litujesz poczciwie!.. Z błogosławieństwem wejdę do twej chaty.

Przyjął gościnę i przy jednym stole podzielił jadło z kmieciem i napitek; wytchnął wypoczął i pod wieczór dalej iść zabierał, lecz na odchodnem rzecze:

— Gospodarzu jam tylko sługa jednej możnej pani, więc sam od siebie wdzięczności nie spłacę: od niej wszelako należny dank złożę, gdy do dom wrócę i powiem o tobie. Więc w jej imieniu zapraszam cię bracie, byś za gościnę pod twym skromnym dachem u nas zagościł jutro, jeśli wola. Ja sam podwodę tu przyszlę po ciebie.

— Gdzież to — kmieć pyta, tamten rzeknie.

— W niebie.

I dnia drugiego wóz zajechał kuty w parę bachmatów siwych, zaprzężony a mocny taki, że nim w każdą drogę, choćby do nieba, wybrać się bezpiecznie. Woźnica kaptur nasunął na czoło nawet oczu widać mu nie było, lejcami trzasnął, a konie z kopyta ruszyły rącze, jakby wiatr je poniósł.

Jadą i jadą, słońce już wysoko, a o popasie niema ani mowy: lipcowe słonko prażyło z błękitu, żar płynął z nieba, spieka była wielka.

A oto z boku przy drodze staw leżał, niby jezioro leśne w chaszczach, w gaszczu, a na jeziorze — niewidziane dziwo lud się szklił w słońcu, lód w lipcową porę...

Na lodzie ludzi jakowyś gromada, w białych sukmanach z ogorzałą twarzą, wejrzeniem groźnem i ponurem wielce.

Stali przy ogniu rozniecanem w koło i lód warzyli w kotłach niby kaszę.

Kmieć się zadziwił i pyta woźnicy:

— Czary czy cuda, czy to sen czy złuda?... Gdzieśmy wjechali i jaką krainę?.. Na niebie lipiec, a luty na ziemi!... co to za ludzie?... jakby z mojej wioski...

Woźnica na to:

— Chłopy Matki Boskiej.

Kmieć kiwa głową i nic nie rozumie, na dziwy patrzy, a pojąć nie umie; więc znów zagadnie onego w kapturze:

— A cóż robią ci ludzie?

— Robią grad na burzę.

— Cóż to za jedni?

— Planetnicy przecie.

— Cóż to za naród?

— Leją deszcze po świecie, puszczają grady i holują chmury, co uczepione na niebie za sznury; rzucają gromy na przestrogę ziemi, Najświętsza Panna w górze rządzi niemi i bez Jej wiedzy, grom nie roztrzaska ni wierzby na miedzy.

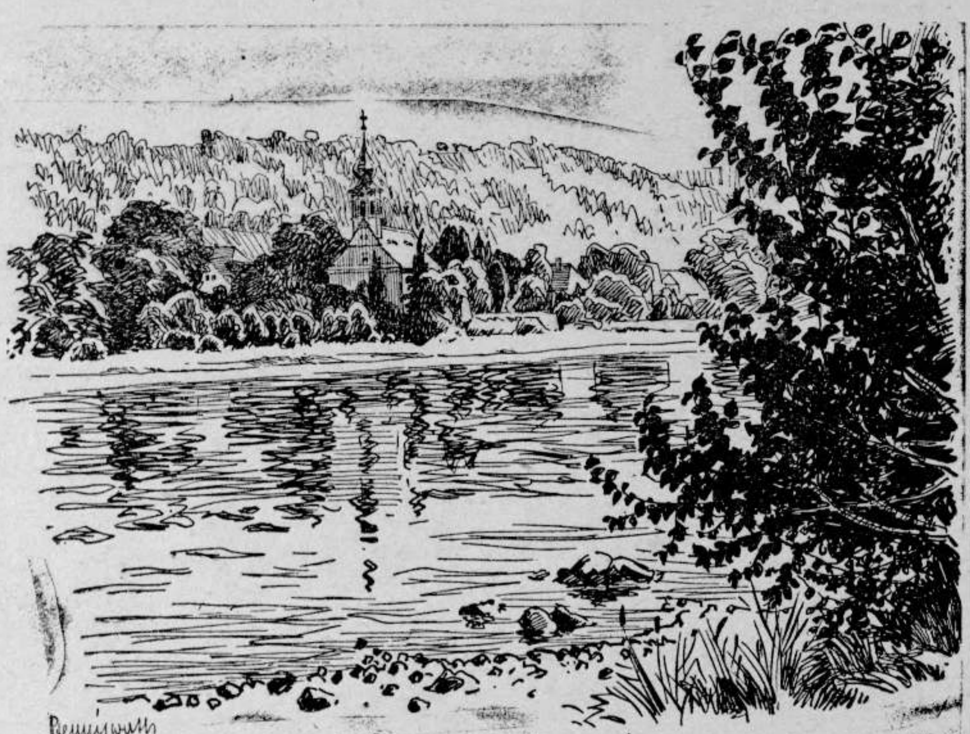
Dziwił się bardzo kmieć temu ludowi, lecz pojechali prostą drogą dalej...

Za lasem patrzy, a tu nowe dziwa, przy drodze bagno, a w bagnie po szyje, niby ropucha — niewiasta się wije; to się podźwignie to znów w błocie tonie i do przejezdnych wyciąga swe dłonie.

— Przystańcie jeno — woła kmieć, toż trzeba chrześcijańską duszę ratować w pośpiechu!...

— Daj pokój człeku — słyszy w odpowiedzi, — to grzeszna pokutująca dusza, cierpi z woli nieba, bo za żywota tonęła tak w grzechu; niech teraz za pokutę tonie w bagnie. Ze swojej studni żałowała wody spragnionym bliźnim w spiekę dla ochłody.

I pojechali prostą drogą dalej.



Kościołek za wodą.

Kmieć patrzy znowu, a tu z jednej strony ściele się paszy pysznej łan zielony, a z drugiej piaski, krzemienie i gruda; na tej się pasie owiec trzoda tłusta, choć pod nią jałowa ziemia i pusta, zaś w tamtej żyznej brodzi trzódka chuda i nienasytnie skubie bez pożytku paszę co wokół porasta do zbytku.

— A toż co znowu? — kmieć zdziwiony woła — te żyją z piasku, a tamte chude, choć je obficie karmi ziemia święta?...

— Nie dziw się bożym wyrokom, człowiecze, — poważnym głosem woźnica odrzecze, — te chude owce i nienasycone, to dusze ludzkie tu głodem trapione za to, że w życiu nie chciały znać miary i jeść najwięcej pragnęły zachłannie, — więc za to teraz głodne nieustannie.

A owe tłuste, co na piaskach żyją, skubną źdźbło trawy i od tego tyją, bo za żywota na marnem przestały nie pragnąc więcej od tego co miały. — Umiarkowanie Pan Bóg wynagrodził.

Kmieć się zadumał i jechali dalej...

Nagle na drodze wóz spłoszył dwa woły, co rogami bodły tak zażarcie, że krew czerwona płynęła z nich strugą.

Woźnica ręką wskazał je kmieciowi i rzekł:

— To widzisz, były dwa sąsiady, co wciąż za życia w kłótni i niezgodzie wiodły ze sobą procesa i zwady o skrawek roli, o marną piędź ziemi, więc teraz jeden drugiego bodzie, a czart im rogi ostrzy kłami swemi.

I tak po drodze spotykali ciągle dziwne przygody i dziwne postacie, samych dusz grzesznych smutne widowisko, aż dojechali już pod niebo blisko na kwietną łąkę cudnej woni, po której skromna cicha z pękiem polnych kwiatów w dłoni i niezabudki nad strumykiem rwała.

A cudną była, jak zorza przedświtu a jasna taka, jak z blasku księżyca, a święta dobroć świeciła jej z lica, że aż się oczy tuliły z zachwytu...

Kmieć już nie pytał, co zacz ta Przeczysta, bo sercem odgadł, że to Matka Chrystusa.

Padł na kolana i w piersi się walił i oczy zamknął przed widzeniem świętem i głowę skłonił, jak przed Sakramentem i jęknął z głębi zachwyconej duszy, jakby w kościele podczas Podniesienia i nie śmiał więcej oczu zwrócić na Nią szepcąc:

— Nie godnym spojrzeć na tą Panią!..

Tak przejechali mimo, a za nimi płynęła woń z łąki i pieśń.

Śpiewała Najświętsza Panna nabożną litanję zrywając kwiaty błyszczące na błoniu: złotą dziewannę, która wdzięki daje, pełne koszyczki w których szczęście leży i polne lilje, co czystości godłem.

— — — — — — — — — — — — — —

A kmieć dojechał na tym wozie pod samą bramę Bożego pałacu, gdzie go pokutnik znajomy już czekał i wraz w wspaniałe podwoje prowadził.

Chrystus prostaczka powitał łaskawie, zrobił mu miejsce na Swej złotej ławie, przy stole swoim, jak gościa posadził i podejmował, jako dziedzic ziemi.

Potem w komnatę z samych gwiazd srebrzystych weszła Marja z dziewicami swemi, ze świtą cudnych aniołów w orszaku, a Sam Bóg Ojciec wiódł Ją uroczyście.

Kmieć dech zapierał i patrzał i słuchał, i nie śmiał głosu ze siebie wydobyć, i sam nie wiedział już, co z sobą robić w takiem Dojstojnem Towarzystwie, bawiąc i bał się tylko, by nie wybuchł płaczem.

I patrzał, jakby zemknąć stąd cichaczem.

Bóg Ojciec okno otworzył w komnacie, wyjrzał, przejrzał świat na wszystkie strony i zapytał kmiecia:

— Urodzaje macie? — A ten tą łaską pańską ośmielony, odrzekł przytomnie dziedzicowi nieba:

— Dziękować Bogu, obrodziło chleba.

— Więc go w miłości spożyjcie i zgodzie! — rzekł mu Bóg Ojciec i westchnął głęboko.

Kmieć się do kolan pochyli z podzięką, a Bóg krzyż nad nim zrobił świętą rzęką i dał znak, aby posłuchanie skrócić; Maryja Panna łaskawa dla ludu spytała kmiecia, czyby nie chciał czego, jakowej łaski lub jakiego cudu, a on Jej na to:

— Chcę do swych wrócić!...

Więc go kazali odwieźć znów na ziemię, aby żądanie miał swoje spełnione; wrócił i chodził po świecie szczęśliwy, rozpamiętując te niebieskie dziwy, aż go spotkała raz śmierć zadyszana i widząc, że się swoją miedzą wlecze woła:

— Gdzieżeś ty się skrywał człecze? toż ja cię szukam sto lat już bez mała!

I wreszcie kmiecia jak swego zabrała. M. G.



Pójdź pieszczochu...

POKUTNIK

Zdarzyło się w roku 390, że w Tesalonice wybuchło zaburzenie ludu, — wśród którego wiele wojska cesarskiego zabito.

Teodozy cesarz odebrawszy o tem zajściu wiadomość, choć zresztą był łagodnym i zacnym panem, uniósł się tak wielkim gniewem za poduszczeniem kanclerza swego, że rozkazał, — aby w Tesalonice pod pozorem przedstawienia teatralnego zwabiono lud do teatru, otoczono wojskiem i wymordowano.

Okropna była rzeź skutkiem tego rozkazu, gdyż około 7000 ludzi winnych i niewinnych bez litości w pień wycięto.

Święty Ambroży, biskup Medyolański, usłyszawszy o tem okrucieństwie, którego cesarz się jednem pociągnięciem pióra dopuścił, głęboko się zasmucił. Napisał do cesarza list, w którym mu wyrzucał wielkość występku i upomniał go do pokuty.

Ale cesarz pod wpływem niegodziwego kanclerza nie zważał na ten list ojcowski.

Święty biskup widział się zatem zmuszonym do ostrzejszego postąpienia.

Gdy cesarz w następujący dzień uroczysty otoczony świetnym dworem chciał wejść do kościoła, św. Ambroży w szaty biskupie odziany, z pastorałem (laską biskupią) w ręku, wyszedł w otoczeniu kapłanów przed drzwi kościoła i wejść mu nie dopuścił.

Zdumiał się Teodozy, a święty Ambroży rzekł: Zdaje mi się cesarzu, że nie chcesz uznać uznać wielkości swej winy nawet teraz, gdy ostygł zapał gniewu twego. Jak możesz z obciążonem sumieniem stąpać po tej poświęconej ziemi? Jakbyś się ośmielił rękę swą podnieść do przyjęcia Najś. Ciała Pańskiego?

Jakbyś mógł się odważyć usta otworzyć, aby pić krew Baranka Bożego? ty, przeciw któremu tyle krwi niewinnie wylanej woła o pomstę do nieba?....

Ustąp więc, aby to co duszę zbawić powinno, nie posłużyło ku potępieniu, albowiem napisano jest: „Kto pożywa Ciało Pańskie i pije Krew Pańską niegodnie — sąd sobie je i pije", nie rozsądzając Ciała Pańskiego.

Zdumiony Teodozy usprawiedliwiał się przykładem Dawida. Ale mąż święty odrzekł natychmiast:

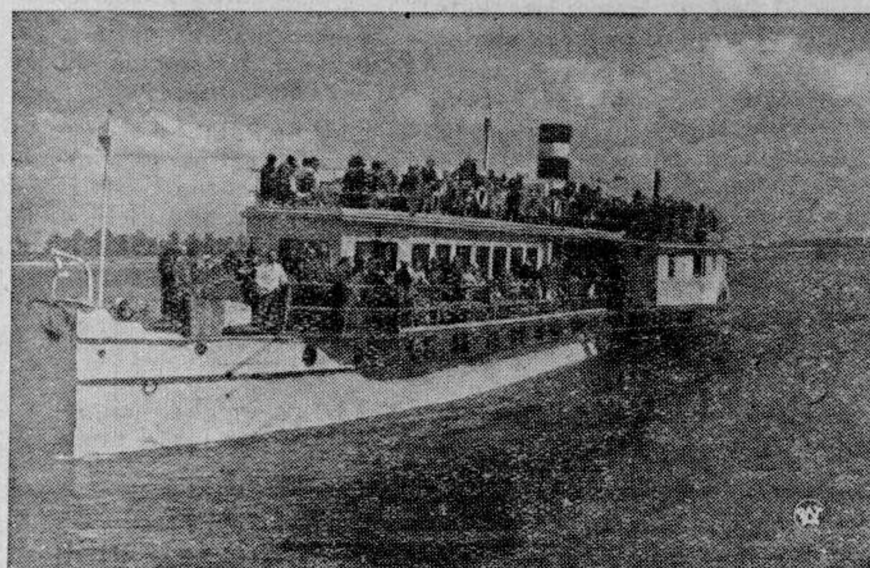
— Jeśliś naśladował Dawida w grzechach, naśladuj go też w pokucie.

Słowa te trafiły do serca cesarza. Pokornie i ochoczo poddał się nawet publicznej pokucie.

Przez ośm miesięcy wzbronił mu św. Ambroży wstąpić do kościoła.

Gdy wreszcie w dzień Bożego Narodzenia po raz pierwszy pozwolił wnijść do domu Bożego, cesarz, ku powszechnemu zbudowaniu głębokiego rozrzewnionego ludu, leżał krzyżem (jak to wtedy było zwyczajem powszechnym) i powtarzał wtedy słowa Dawida: „Przylgnęła do ziemi dusza moja, ożyw mnie według słowa twego".

Dla ludzi zastanawiających się, — myślących o sobie, o postępkach swoich przykład tego cesarza z pewnością będzie pobudką, aby podziwiać głęboką wiarę pierwszych chrześcian, która takie owoce pokuty zrodziła.



Warszawiacy jadą na Bielany.



Na bielańskiej karuzeli...

W okresie wakacyjnym „Opiekun Dziatwy" nie będzie się ukazywał